

Płonie Babilon - Bartek Biedrzycki

Od kogoś ze swojej rodziny – nie pamiętam teraz, od kogo, nie jest wykluczone, że od prababki – podebrałem zwyczaj mówienia, że owszem, bywa ciężko, ale przynajmniej nie ma wojny.

Powinienem przecież przywyknąć, bo poprzedni numer Rocznika Fantastycznego wychodził, kiedy wojna była bardzo zaawansowana i nikt nie miał żadnych wątpliwości, że Rosja, starym zwyczajem, jest kurwą śniącą o panowaniu nad światem.

No właśnie, najgorsze, co można zrobić, to przywyknąć. Jak powiedział Kisielewski, najgorsze nie jest to, że jesteśmy w dupie, lecz to, że zaczynamy się w niej urządzać.

I nieco właśnie w tym duchu jest tegoroczna retrospekcja, czy opowiadanie „Nie zabijaj jaskółek, panie ładny” Romualda Pawlaka. Romek, autor wszechstronny i utalentowany, obecny w polskiej fantastyce dłużej, niż niektórzy z nas ją czytają, nie jest tutaj gościem przypadkowym. A jednak ten tekst jest wyjątkowy. Ma prawie trzy dekady na karku, bo ukazał się w oryginalnym Fenixie w 1995 roku. I mówi, ni mniej ni więcej, o tym, że ludzie przywykają. Że im powszednie. I co zrobić, aby się tak nie działo?

Jest to tekst wyjątkowy pod wieloma względami. Po pierwsze jest bardzo brutalny, tak dosłownie w warstwie treści, jak i w przenośni. Bolesny, bo od trzydziestu lat z każdym rokiem coraz bardziej aktualny, bo Romek ubrał w słowa – nawet nie bardzo fantastyczne – trendy i obserwacje, które... są po prostu prawdziwe. A prawda, jak nauczył nas Mark Hunter, jest jak wirus.

Jest też „Nie zabijaj jaskółek, panie ładny” wyjątkowo ciekawym zerknięciem wstecz, jako będące produktem swoich czasów. Polska, ledwo co wyzwolona z okowów komunizmu, wyskoczywszy spod sowieckiej okupacji, była na dorobku. Inne były wtedy nasze, jako narodu, społeczeństwa, aspiracje, inne marzenia, inne potrzeby, inna była całkiem wrażliwość – co zresztą widać w warstwie tekstowej tego opowiadania, w projekcji, jakiej dokonuje główny bohater i jednocześnie narrator – osoba dość nietypowa.

Jest więc ta fantastyka bardzo, bardzo bliskiego zasięgu, bez jednego nawet kosmolotu, bez płaszcza, szpady czy blastera, obrazem czasów. Jak „Nadejście Fortynbrasa” pióra królowej polskiej fantastyki Emmy Popik z premierowego Rocznika Fantastycznego opisywało daleką przyszłość i apokaliptyczne lęki, tak Pawlak opisuje nasz dzień powszedni, sprzed lat trzydziestu i sprzed trzydziestu godzin.

Nie jest to, oczywiście, jedyne, czym zachęcam do tego numeru. Nie brak w nim fantastyki dalszego zasięgu, poruszającej się po wszelkich osiach naszej rzeczywistości w przód i w tył. Jest Adwentowska ze swoim ludowym niemal światem, kojarzącym mi się nieodmiennie z Rodziewiczówną. Prosty lud i jego magia, chciałoby się skwitować, ale to przecież nie takie proste.

Agata Francik i Marcin Łukasiewicz serwują na krótką ale przewrotną opowieść o, no właśnie, konsumeryzmie i uprzedmiotowieniu? Zoologii? Wpływie farmaceutyków na ludzi? Mariusz Pieniążek, również nie pierwszy raz pojawiający się na stronach wydawanych przeze mnie pism serwuje nam opowieść o martwym demonie i jedynym uczciwym gliniarzu w okolicy. Z pewnego punktu widzenia. W zupełnie przeciwnym kierunku zabiera nas Artur Laisen, i to przeciwnym na co najmniej dwóch osiach układu odniesienia, jakim jest nasza rzeczywistość. Znajdziecie też wyprawę na pogranicze weirdu (jakkolwiek byśmy go nie sklasyfikowali) Antoniego Nowakowskiego, opowiadanie „ukraińskie” chociaż nie ukraińskie bo Dominiki Węclawek, zaskakujący szort Natalii Maślej...

A do tego, oczywiście, nie mogło zabraknąć innych, fantastycznych dosłownie i w przenośni treści, czyli publicystyki (i nauki), komiksu (u mnie miejsce na komiks jest zawsze) i grafiki. Rok temu na okładce była sztuczna inteligencja, w tym roku bawimy się tradycyjnie, zestaw osób odpowiedzialnych za oprawę graficzną jest wyjątkowo różnorodny.

Rocznik Fantastyczny 2024 robi to, co zawsze lubiłem w pismach lat dziewięćdziesiątych – dowozi rzeczy skrajnie różne. Oczywiście, mam swoje preferencje i ci, którzy znają mnie dobrze wiedzą, że naczelny nie dobiera tekstów przypadkowo, ale nigdy klucz nie może ograniczać dobrej zabawy.

Liczę na to, że tegoroczna odsłona znów się wam spodoba. Pozwólcie sobie na chwilę wytchnienia od rzeczywistości, które pozostawia wiele do życzenia. Ale chociaż zawsze uważałem, że fantastyka to narzędzie dla eskapizmu, to jednak, proszę was, starajmy się nie zamykać oczu i nie obojętnieć na to, co nam przeszkadza. Niech każdy z nas walczy, jak te postacie z dawnych eposów o to, co dla nas ważne, w takim zakresie, jak może.

Być może nie doczekamy się deskorolek, ale jeśli najczęstszą konstatacją jest „świat spisał”, to może spróbujmy się w tej dupie jednak nie urządzać? Może trzeba, wzorem przywołanego już Marka, mówić. Głośno, twardo, bezkompromisowo. Tak postępuje fantastyka.